

JAN PAWEŁ II

AKTUALNOŚĆ NORWIDOWSKIEJ TRIADY Fragment*

Wypada jeszcze w tym miejscu odwołać się do ewangelicznej przypowieści o talentach. Pamiętamy, że aprobatę w tej przypowieści znajdują ci słudzy, którzy pracując pomnożyli otrzymane talenty; z dezaprobatą natomiast spotyka się ten, który „zakopał talent” (por. Mt 25, 20-29).

Wśród mojego dzisiejszego audytorium wyraz „talent” natrafia zapewne na żywy oddźwięk. Chodzi wszakże o twórców kultury, nauki, o artystów, wiadomo zaś, że twórczość naukowa i artystyczna zawsze zaczyna się od tego, co nazywamy talentem w jego wielorakiej postaci.

Otóż pragnę podkreślić, że u podstaw każdego z tych wielu zróżnicowanych talentów każdy z nas, każdy bez wyjątku, również nie należący do świata kultury i nauki, dysponuje nade wszystko jednym: uniwersalnym talentem, którym jest nasze człowieczeństwo, nasze ludzkie „być” (esse). Ewangelia ze swym przykazaniem miłości uczy nas pomnażania tego przede wszystkim talentu: talentu naszego człowieczeństwa. Ostateczny osąd naszego życia będzie też tego talentu dotyczył nade wszystko. Ten zaś talent pomnaża się „przez bezinteresowny dar z siebie samego”, czyli przez miłość Boga i bliźnich. Znaczy to równocześnie: miłość Boga poprzez miłość bliźnich-ludzi: „kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20).

[...] Przypomnienie prymatu tego talentu posiada znaczenie zasadnicze w dzisiejszym momencie historycznym. System ideologiczny, który nadawał ton naszemu życiu przez okres ostatnich dziesięcioleci, zgodnie ze swymi założeniami materialistycznymi przesunął ten prymat w kierunku „mieć”. Nawet kulturę próbowano widzieć w kategoriach produkcyjno-konsumpcyjnych. Inna rzecz, czy to przesunięcie było skuteczne. Myślę, że raczej okazało się mało skuteczne. Jednostki przywykłe do widzenia swej egzystencji

* Tekst niniejszy jest fragmentem przemówienia wygłoszonego przez Jana Pawła II na spotkaniu ze światem kultury (Warszawa, Teatr Wielki, 8 VI 1991 r.) w trakcie IV pielgrzymki do Ojczyzny. Tekst przytaczamy za: „L'Osservatore Romano” 12 (1991) nr 6, s. 28-30. Tytuł pochodzi od Redakcji.

wedle prymatu „mieć” – a więc prymatu wartości materialnych – często poszukiwały miejsca na Zachodzie, gdzie ów prymat ludzkiego „mieć” jest lepiej ugruntowany. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że to był jedyny czy decydujący motyw takiej decyzji. W każdym razie materializm systematyczny, w swej formie dialektycznej, bardziej jeszcze może praktycznej, poświęca ludzkie „być” dla „mieć”. Nasza młoda III Rzeczpospolita stoi na pewno wobec zadania odbudowy ekonomii, podniesienia stanu polskiego „mieć” wedle słusznych potrzeb, wedle wymagań wszystkich obywateli. Niech mi jednak wolno będzie z całą stanowczością stwierdzić, że również i to zadanie realizuje się prawidłowo i skutecznie tylko na zasadzie prymatu ludzkiego „być”. Ekonomia jest ostatecznie dla kultury. Realizuje się również przez kulturę. Realizuje się prawidłowo przez ten podstawowy wymiar kultury, którym jest moralność – wymiar etyczny. Zabezpieczając pierwszeństwo tego wymiaru, zabezpieczamy pierwszeństwo człowieka. Człowiek bowiem realizuje się jako człowiek zasadniczo przez swą wartość moralną.

Myślę, że w tej właśnie perspektywie – w perspektywie szukania ostatecznej prawdy o człowieku, w perspektywie pierwszeństwa ludzkiego „być” przed „mieć” – trzeba patrzeć na wzajemne relacje między Kościołem i światem kultury. Powiem szczerze, że byłem bardzo dumny z polskiego Kościoła, kiedy w czasach dla kultury trudnych starał się ułatwić twórcom wypełnianie ich obowiązków wobec społeczeństwa. Korzyść z udzielania przez Kościół jakiegoś azylu kulturze narodowej była zapewne obustronna. Twórcy kultury – oprócz tak cennych wówczas możliwości kontaktu ze społeczeństwem – mieli okazję poznać głębiej korzenie, z których wyrasta Europa, niektórzy z nich wręcz odnaleźli wiarę lub się w niej pogłębili. Z kolei Kościołowi dało to szansę głębszej obecności w życiu społecznym. Ale były to czasy nadzwyczajne, niezupełnie normalne.

Dziś świat kultury dokonuje odbudowy należnej sobie autonomii. Jest to proces naturalny i słuszny.

Ufam jednak, że okres, w którym kultura narodowa korzystała poniekąd z kościelnego azylu, pozostawił trwałe ślady w waszych, drodzy Państwo, środowiskach. Ufam, że jako twórcy kultury, wyraźniej teraz rozpoznajecie podstawowe znaki orientacyjne, umożliwiające autentyczne poruszanie się w dziedzinie ducha. Mam na myśli zwłaszcza głoszoną przez chrześcijaństwo prawdę o osobie ludzkiej oraz chrześcijańską hierarchię wartości.

[...] W ten sposób na spotkaniu ze światem kultury wracamy do przypowieści o talentach. Wraz z wami wszystkimi drodzy Państwo, wraz z Kościołem i społeczeństwem w Polsce, jestem głęboko zatroskany o człowieka, o spełnianie się człowieka. A drogą do tego spotkania – jak przypomina Sobór, a także doświadczenie ogólnoludzkie – jest dar, bezinteresowny dar z siebie.

Ten dar znajduje swój dalszy wyraz w wielu różnych talentach. Na nich opiera się ogólnoludzka i narodowa kultura. Pragnę wszystkim tym talentom, które rozwijają się i osiągają ową postać piękna, które jest „kształtem miłości” (C. K. Norwid, *Promethidion, Bogumił*, w. 109), życzyć, aby się pomnażały w każdej dziedzinie życia polskiego.

Modłę się o to do Boga, który jest Dawcą talentów. Modłę się, aby wszyscy ludzie wielorakich talentów na ziemi polskiej znajdowali warunki do twórczej pracy. Aby mogli nas obdarzać prawdziwym pięknem. Piękno – praca – zmartwychwstanie: ta Norwidowska triada pozostaje zawsze w mocy. Mówiliśmy o tym przed czterema laty w kościele św. Krzyża. Dziś do tego powracam. Dziś bowiem – może inaczej niż wówczas, ale bardziej jeszcze – czujemy potrzebę zmartwychwstania, czujemy imperatyw zmartwychwstania.

Tutaj zrobię wtręt do tekstu, który już się kończy. Miałem to powiedzieć na samym początku pielgrzymki, na poligonie pod Koszalinem. Kiedy znalazłem się tam wśród Wojska Polskiego śpiewającego *Bogurodnicę*, nie tylko *Błękitne rozwińmy sztandary*, modlącego się, zanim przyjechał papież, na całonocnym czuwaniu, przecierałem oczy. Nie w znaczeniu dosłownym, w dosłownym znaczeniu zachowywałem się normalnie, ale wtedy zrozumiałem zapis zmartwychwstania w Ewangeliach. Mianowicie ten zapis, jak Państwo pamiętacie, zawiera naprzód stwierdzenie, że niewiasty, dokładnie niewiasty, poszły rano do grobu, żeby namaścić Chrystusa, którego spodziewały się znaleźć martwym. Bały się tylko jednej rzeczy: kto im odwali kamień grobowy. Pierwsze zdziwienie: kamień grobowy odwalony. Drugie zdziwienie jeszcze większe: grób pusty. A dopowiedzenie już nie słowem ludzkim, bo słowo ludzkie by tego nie potrafiło wypowiedzieć. Mówi istota nadludzka: nie ma Go tu, zmartwychwstał. Te niewiasty biegną do apostołów i apostołowie nie wierzą. Nie wierzą. I wtedy ja, należący do następców apostołów, zrozumiałem moich wielkich poprzedników.

Miałem to zamiar zaraz im powiedzieć, ale nie było czasu, nie było nawet kontekstu. Niemniej chodziło to za mną i wreszcie znalazłem miejsce. Wolę z tym z Polski nie odjeżdżać, tylko zostawić to tutaj, jak nie gdzie indziej, to przynajmniej w Teatrze Narodowym.

No więc, to jest takie wielkie zdumienie. Zmartwychwstanie i zdumienie. Trudno się tu nie dziwić. Ja właściwie przez cały ten tydzień, przenosząc się z miejsca na miejsce, i to w tempie dość szybkim, wciąż robię tego rodzaju odkrycia, ale największe, najbardziej rezurekcyjne było to odkrycie w Koszalinie. Jest tu zresztą na sali biskup połowy Wojska Polskiego i może to przekazać swoim diecezjanom, może im to przekazać w języku bardziej wojskowym, bo ma w tej dziedzinie przygotowanie.

A jednak nie wycofuję się z tego, co powiedziałem, zwłaszcza po usłyszeniu tego, co usłyszałem, i po przeczytaniu wielu innych rzeczy, które

przeczytałem: dziś, może inaczej niż wówczas u Świętego Krzyża przed czterema laty, ale może i bardziej jeszcze, czujemy potrzebę zmartwychwstania, czujemy imperatyw zmartwychwstania, tego zmartwychwstania Chrystusowego, które św. Paweł przetłumaczył na zasadę życia chrześcijańskiego, na zasadę życia sakramentalnego. Wystarczy zajrzeć do Listu ad Romanos, gdzie Paweł pisze o chrzcie, nie tylko zresztą, ale zwłaszcza o chrzcie. Zmartwychwstanie jest zasadą życia chrześcijańskiego, życia sakramentalnego: Chrystusowe zmartwychwstanie zaszczerpione w nas. Natomiast to samo zmartwychwstanie przez Norwida zostało przetłumaczone na wymóg życia narodowego, powiedziałbym nawet społeczno-ekonomicznego: jak być narodem zmartwychwstałym, to znaczy narodem, który żyje pełnią życia. Ja tak kluczę, a już chcę powiedzieć właściwie ostatnie słowo, powiedzieć mianowicie, że tego, właśnie tego zmartwychwstania, przetłumaczonego przez Norwida na wymóg życia narodowego, życzę tobie, Polsko, Ojczyzno moja!